Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ŁOWIEC POLSKI



Miejsce kaczych sadów.

Fot. W. Makowski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 27 (875)

20 WRZEŚNIA 1937 R.



Z rykowiska w Trzebieniu 1936 r. Fot. St. Zamoyski.

IX KONKURS FOTOGRAFICZNY „ŁOWCA POLSKIEGO"

Dorocznym zwyczajem ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie z 1937 r.

Tematem zdjęć mogą być sceny z życia zwierzyny łownej w warunkach naturalnych, sceny myśliwskie, wreszcie zdjęcia krajobrazowe z terenów łowieckich.

Ponieważ zdjęcia przeznaczone są do reprodukcji w „Łowcu Polskim", przeto miarą wartości nadesłanej fotografji będzie, obok tematu i strony artystycznej zdjęcia, jej przydatność techniczna do reprodukcji. W tym celu format zdjęcia (odbitka z kliszy) nie może być mniejszy, niż 6 × 9, względnie 6 × 6 cm. Z klisz mniejszych rozmiarów, jak „Leica" i inne, muszą być nadsyłane powiększenia. Odbitka powinna być wykonana na papierze bromo-srebrnym w kolorze czarnym. Zdjęcie musi być ostre i wyraźne.

Na konkurs mogą być nadsyłane bądź pojedyncze fotografje, bądź cykle zdjęć (najmniej 3) tegoż autora. Na każdem zdjęciu powinien być podany tytuł obrazu, marka aparatu oraz godło autora. Imię, nazwisko i adres autora należy dołączyć w osobnej zaklejonej kopercie, opatrzonej godłem, podanem na fotografjach. Każdy autor może nadsyłać fotografje tylko pod jednem godłem.

Wyróżniające się zdjęcia będą nagradzane bądź nagrodami pieniężnemi (7 nagród w kwotach: 150 zł., 100 zł., 75 zł., i 4 po 50 zł.), bądź żetonami (złotemi, srebrnemi i bronzowemi). Zdobywcy nagród pieniężnych, niezależnie od nich, otrzymają również żetony i dyplomy na nie. Nagrody pieniężne będą przyznawane zasadniczo za serje (szereg zdjęć), żetony — za zdjęcia pojedyncze.

Jako dodatkową nagrodę za całokształt pracy fotograficznej autorom nagrodzonych seryj przyznaną będzie caloroczna prenumerata „Łowca Polskiego". Ponadto wszyscy autorowie, nagrodzeni na Konkursie, otrzymają zeszyt „Łowca Polskiego", w którym ogłoszony będzie wynik Konkursu fotograficznego. Przy większej ilości zasługujących na wyróżnienie fotografij seryjnych, mogą być przyznane dalsze 3 nagrody w postaci całorocznej prenumeraty „Łowca Polskiego".

Skład Sądu Konkursowego stanowić będą pp. W. Gorczyński, J. Gieysztor, K. Czampe, S. Kamocki i W. Zabiełło, względnie zastępcy: pp. J. Dylewski i J. Kobylański.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na Konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich do użytku pism łowieckich krajowych lub zagranicznych w celach propagandowych.

Termin końcowy nadsyłania fotografij na Konkurs ustala się na dzień 31 października r. b.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO"

O WŁAŚCIWE ZASTOSOWANIE TERMINOLOGJI ŁOWIECKIEJ

Od przeszło pół roku p. kpt. Kobylański zamieszcza w „Łowcu Polskim" swe doskonałe próby uporządkowania terminologji łowieckiej w Polsce odrodzonej. Inicjatywa ta, zasługująca na szczere uznanie i wdzięczność, daje nadzieję ogółowi myśliwych na szybkie ukazanie się za witrynami księgarń wyczerpującego słownika. A czas już najwyższy, by, wchodząc w 20 rok scalenia Rzeczypospolitej, zdobyć się na jednolitą terminologję, wypleniającą naleciałości zaborcze i karykaturalne niekiedy tłomaczenia — czas już, ażeby myśliwy z województw centralnych nie robił zdziwionej miny, słysząc np. termin „przelatek", a myśliwy z Pomorza nie głowił się nad znaczeniem nazwy „wycinek".



Konny strażnik łowiecki w Dolsku na Wolyniu.
Fot. J. hr. Stadion-Rzyszczewski.

Potrzebę jednolitej terminologji tyle już razy i tak wyczerpująco uzasadniano, że nie mam zamiaru dłużej się nad tą kwestją rozwodzić. W tej materji zresztą wszyscy myśliwi są, zdaje się, zdumiewająco jednomyślni.

Jeśli zaś chodzi o sfery pozamyśliwskie, łowców z pod znaku „dzikiej świni, która, kwicząc i krwawiąc silnie, pobiegła do lasu" — pozwolę sobie zwrócić im uwagę, że podobnie jak ich nie razi, gdy w opowiadaniu np. lekarza padnie jedno, czy drugie określenie techniczne, tak niechaj znajdzie łaskę w ich oczach osobnik, odważający się użyć w słowie czy piśmie, kilku fachowych wyrażeń łowieckich. Wyczerpawszy te uboczne uwagi, czas przejść do sedna zagadnienia.

Otóż przyjmijmy, że prace nad terminologją łowiecką zostały ukończone, że zdobyła „placet" komisji etymologów, a Polski Związek Łowiecki przystąpił do drukowania jej w tysiącach egzemplarzy w słusznem przekonaniu o wiecznej powadze i aktualności tego zagadnienia. I wtedy zapewne postawi się kropkę. Czyż nie doprowadzono po wielu wysiłkach do konkretnych rezultatów?

Co pozostaje więcej do zrobienia!...

Mojem zdaniem wtedy dopiero stworzy się przed ogółem myśliwych właściwe pole działania: wprowadzenie terminologji w życie — troska o jej właściwe i powszechne zastosowanie. Spocząć na laurach będą mogli tylko twórcy: p. kpt. Kobylański i jednostki z nim współpracujące. Dla nich nadszedł czas żniwa, my zaś starajmy się, by ich trud nie poszedł na marne.

Rozpocznijmy zaś od p r a c y n a d s o b ą. Praca to tem ważniejsza, że czytelnicy czasopism łowieckich tworzą w większej części elitę myśliwych, stanowią owe „łowiectwo wojujące", i na nich zwłaszcza ciąży obowiązek krzewienia kultury łowieckiej we wszystkich przejawach, a w danym wypadku w słownictwie. Trudno oczywiście wymagać od nas natychmiastowego opanowania wszystkich określeń. Ograniczmy się więc narazie do terminów, odnoszących się do zwierzyny, którą codziennie spotykamy w łowiskach. Później zaś zasób określeń rozszerzy się automatycznie nieomal, choćby przez kontakt z myśliwymi, posiadającymi w rewirach inne gatunki zwierzyny.

Nie dosyć jednak wspomnianemi kategorjami operować, t r z e b a n i e m i nadto, a nawet p r z e d e w s z y s t k i e m m y ś l e ć. Posunę się bowiem do twierdzenia, że proces opanowania terminologji łowieckiej zależy wyłącznie od tego, by myśl nasza, pobudzona np. widokiem kapitalnych wieńców, nie reagowała w sposób: „jakie ładne rogi", lecz właśnie: „jakie kapitalne wieńce". Zwykle bowiem myślimy: rogi, chociaż mówimy wieńce, parostki, czy łopaty. Czasem jednak w chwili roztargnienia, czy innej nieuwagi można zapomnieć o przetłomaczeniu myśli na język fachowy, a wtedy oby się nikomu nie przydarzyło tak, jak nemrodowi z poniższej enegdotki. Mianowicie do jednego z wybitniejszych myśliwych na Pomorzu, przybył w odwiedziny inny wyznawca kultu św. Huberta, nawiasem mówiąc wcale nie profan. Podczas wspólnego oglądania trofeów, wyrywa się gościowi niefortunny okrzyk uznania: „doprawdy, bardzo ładne rogi". Na to stojący za nim pięcioletni synek gospodarza grzecznie poprawia: „Rogi ma krowa proszę pana, kozioł ma parostki".

Anegdotka tem pikantniejsza, że w zupełności prawdziwa.

Z omówionemi problemami, łączy się ściśle trzeci punkt programu, jaki usiłuję tutaj nakreślić. Chodzi o k o n i e c z n o ś ć posługiwania się myśliwych ustaloną terminologją m i ę d z y s o b ą. Obecnie bowiem, można zaobserwować wręcz przeciwne zjawisko, będące zaprzeczeniem celów, w jakich działa Komisja językowa: większość myśliwych rozmawia między sobą „jak popadnie", ograniczając używanie ujednostajnionego słownictwa do „wielkiego dzwonu".

Rozumiem pod tym terminem wszelkie zebrania kółek łowieckich, rad powiatowych i t. p., na których każdy stara się wyrażać możliwie najpoprawniej. Decydującą rolę odgrywa tu niewątpliwie obawa opieszałych członków przed i r o n j ą reszty zgromadzenia. Rolę ironji w życiu zbiorowem podkreślało wielu socjologów. Lęk przed ośmieszeniem jest w społeczeństwach niekiedy silniejszy nawet, niż np. obawa kary z tytułu naruszenia ustawy. Również i tego środka muszą się więc chwycić ci którzy wezmą na swoje barki trud wprowadzenia w życie naszego „języka". Skutki nie dadzą długo na siebie czekać. Osobnik bowiem raz ośmieszony, będzie się za wszelką cenę wystrzegał ponownego narażenia, a dalej—taką jest już natura ludzka—dbać będzie usilnie, by innym z kolei wytknąć błędy. Oczywiście niezawsze sprawa będzie wyglądać równie mało skomplikowaną.

Zdaje się, że najtrudniej postępować będzie adaptacja nowej terminologji przez starszych wiekiem myśliwych, zwłaszcza z kresów zachodnich. Bynajmniej nie z powodu niemożności opanowania jej, lecz poprostu ze względu na zbyt silnie zakorzeniony zwyczaj posiłkowania się obcem słownictwem — smutną pozostałością z lat przeżytych pod obcem jarzmem i wpływami obcej kultury. Odpada tutaj nadto poruszany wyżej sposób „nawracania niewiernych": ironja. I chociaż znajdą się w owem gronie jednostki niespożyte duchem, które z radością powitają ten nowy dowód konsolidacji polskiego łowiectwa, przeważająca większość do śmierci nie wyzwoli się z pod atrakcyjnej siły „Weidwundschussów", czy

innych „Fangschussów", za co ich zresztą winić nie można.

Za to najmłodsze pokolenie myśliwych, urodzone po odzyskaniu niepodległości, może nas napawać bezwzględnym optymizmem. Ci młodzi ludzie, z zapałem pochłaniający literaturę łowiecką, przyswajają sobie z największą łatwością wszelkie terminy, poprawiając niejednokrotnie starszych. Zacytowany obrazek pięcioletniego brzdąca, zwracającego uwagę wytrawnemu nemrodowi, jest w trosce o przyszłość polskiego łowiectwa rzeczywiście krzepiący. Takiego atutu wypuścić z rąk nie wolno. Odrobiwszy zaniedbanie na polu słownictwa, trzeba w oparciu o jego dorobek stworzyć odpowiednio silną literaturę łowiecką, nietylko beletrystyczną, lecz głównie naukową, wykorzystując wzrastające zainteresowania. Trzeba podjąć wysiłek opracowania monograficznego interesującej myśliwego fauny, operując choćby wartościowemi tłomaczeniami, by utrącić w ten sposób potrzebę, obecnie niestety istniejącą, posiłkowania się literaturą obcą.

Będzie to zarazem dalszy środek popularyzacji właściwej terminologji.

Analogicznym czynnikiem, jest działalność czasopism łowieckich. Mamy ich narazie trzy: „Łowca" lwowskiego, wileńskie „Trąbki" i centralizującego niejako działalność wymienionych „Łowca Polskiego".

Rola tych wszystkich pism, podobnie jak i literatury myśliwskiej, we wprowadzeniu w życie jednolitego słownictwa polega na jego popularyzacji, na ustawicznem oswajaniu czytelników z poszczególnemi terminami przez wyłączne ich stosowanie. Na przyszłość zniknąć nawet powinny niedopatrzenia w dziedzinie ogłoszeń, gdzie niekiedy napotkać można sporo niemyśliwskich wyrażeń. W ten sposób ująłbym zgrubsza wszystkie czynniki, od których harmonijnej współpracy zależy proces właściwego zastosowania nowej terminologji łowieckiej, czyli poprostu wprowadzenie jej w życie sensu largissimo.

I jeszcze jedno. Nie odkładajmy tej pracy do chwili wydania specjalnego słownika. Zasób podanych terminów jest już tak wielki, że zaspokoi chyba najbardziej zachłannych; każdy zaś dowód zainteresowania będzie nowym bodźcem do pracy dla twórców, a zarazem przygotowaniem gruntu pod szerzej zakrojoną akcję, która musi nastąpić po ukończeniu badań Komisji językowej.

Wkońcu małe wyjaśnienie. Otóż wszystkie zastrzeżenia, podnoszone przeciw ogółowi, czy odłamowi myśliwych, mimo pozornie pozytywnego charakteru, formułuję jedynie w postaci hipotetycznej: obawiam się, że tak być może, natomiast memu przeświadczeniu w istnienie jednostek, gotowych do podjęcia akcji nad używotnieniem słownictwa, nadają formę niewzruszonego pewnika.

Czy miałem rację, okaże najbliższa przyszłość...

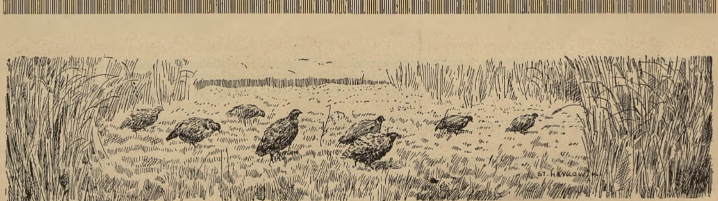
JÓZEF JASTRZĘBIEC-SZCZEPKOWSKI.

„Terminologja łowiecka" p. kpt. Kobylańskiego, w opracowaniu której mój osobisty udział jest niemały, co oczywiście nie uchybia w niczem autorstwu p. kpt. Kobylańskiego i nie zmniejsza jego zasług, daleką jest jeszcze od tej doskonałości, którą zdaje się jej przypisywać Szanowny Autor. Zarówno p. kpt. Kobylański, jak i ja, doskonale zdajemy sobie sprawę z obecnych braków tej pracy. Jeszcze ten i ów termin, jako zbędny i wytwór doraźnej, niezbyt szczęśliwej twórczości, wypadnie wyrzucić, niejedno niedość udatne określenie poprawić, cały układ, aby uniknąć zbędnych i stałych powtórzeń, przerobić, nadsyłane uwagi i uzupełnienia w należyty sposób uwzględnić, a całość poddać rewizji wytrawnego polonisty, który też niejedno będzie jeszcze miał do powiedzenia. Byłoby wielką krzywdą dla wielkiej pracy p. Kobylańskiego, gdyby jej owoce bez należytego opracowania miały być oddane do użytku publicznego. Wszak Achillesa Thetis w siedmiu kąpała wódkach, by go uczynić odpornym na ciosy, a i tak zdradliwy listek do pięty mu się przylepił...

Ale nawet po najsumienniejszem opracowaniu w wyżej wskazanych kierunkach praca p. Kobylańskiego nie wyczerpie zagadnienia. Oparta jest ona na benedyktyńskiem wyszukiwaniu już istniejących terminów i ma, że się tak wyrażę, oczy zwrócone w przeszłość. Tymczasem od doby rozwoju naszego języka łowieckiego, od czasów przedrozbiorowej niepodległości do dnia dzisiejszego dużo się zmieniło w łowiectwie, wiele rzeczy odeszło w niepowrotną przeszłość, wiele nowych pojęć powstało. Przez czas zaborów nauczyliśmy się posługiwać pojęciami i terminami naszych zaborców i to we wszystkich dziedzinach, czego przykłady Szanowny Autor podaje. Ciągłość rozwoju języka łowieckiego została naruszona podobnie, jak i w innych dziedzinach, i dla współczesnych pojęć łowieckich brak nam częstokroć potrzebnych terminów i zwrotów. Tę lukę należy wypełnić, a tej luki nie dotyka zupełnie praca p. Kobylańskiego. Na szczęście lukę tę z niemałem powodzeniem stara się wypełnić będąca już na ukończeniu praca p. Stanisława Hoppego p. t. „Polski język łowiecki". Praca ta, nad której wykończeniem i należytem obrobieniem współdziałam z p. Hoppem, w przeciwieństwie do pracy p. Kobylańskiego, całkowicie zwrócona jest oczami ku teraźniejszości, a nawet ku przyszłości i ma specjalnie na względzie językowe potrzeby współczesnego łowiectwa. Trudno jest prace te połączyć w jedno, jednak znakomicie się wzajemnie uzupełniają.

Tak więc w niedługim czasie będziemy mieli dwie prace, jakich polska literatura łowiecka dotychczas nie posiadała i luka stworzona przez okres utraty niepodległości będzie niebawem w tej dziedzinie bodaj całkowicie wypełniona, a dalszy rozwój słownictwa łowieckiego wejdzie już na normalne tory.

WALENTY GARCZYŃSKI



PRZY OGNISKU

Istny potop rosy zalał łąki i zręby, pełne wysokich traw i gęstych maliniaków. George wrócił z rannego podchodu przemoczony do ostatniej nitki. Zaraz też polecił rozniecić przed sobą ognisko, ściągnął mokre szaty, wślizgnął się w przyjemnie suchą piżamę i zawinąwszy się ciepłym kocem, oddał się marzeniom...



Dublet do wilków p. Czesława Domaszewicza w Smorzu. Fot. G. Scott

Ot, przed miesiącem miał spotkanie... Gdy wczesnym rankiem, zanim jeszcze pierwsze promienie słońca zapaliły jasne płomienie na szczycie Kiczery, zabłąkał się w jakieś zakamarki, zwory, złomy, gąszcze, pomiędzy któremi ciągnęła się ku górze wąska łączka... Szedł zwolna skrajem łąki, pod gąszczem, czekając na słońce, na drogowskaz... Coś zamajaczyło w gąszczu... Wilk. Stoi na 30 kroków, patrzy w przeciwną stronę. George ostrożnie zdejmuje z ramienia trójlufkę, podnosi do oka — strzelił... Wilk łamie się w strzale, a w tej samej chwili dwa inne wyskakują zza krzakow i pędzą w ogromnych susach wprost na myśliwego. George ma przypadkiem w obu lufach śrut, zajęczak. Strzela drugi raz i drugi wilk pada. Ale już się podniósł, już zbiera się do gąszczu, charcze straszliwie. George stoi, jak urzeczony... Zapomina o drugim naboju śrutowym. Wilk już pod gąszczem. George rzuca się za nim, ale wszelkie wysiłki są próżne. Przepadł bez śladu. Wraca do pierwszego, strzelonego kulą... — ...kilka kropel farby na trawach, ale nic więcej...

Majaczą się George'owi wilki: dwa, cztery ...strzela... chce jeszcze strzelać... wilki biegną, skaczą przez kłody, smereki, George biegnie za niemi, skacze... zawisł wysoko nad smerekiem... nie może dosięgnąć ziemi... a wilki tuż pod nim... tylko ręką sięgnąć... nie może, co za męka!...

— Hej, George, wyręczyłem Cię, zrobiłem dubleta do wilków...

Głos Cesia wytrąca George'a z krainy męczącej zjawy, ale Cesio jest znakomitym „poetą", więc George nie wierzy, zaleca Cesiowi pocałunek, odwraca się i chce spać, spać i jeszcze raz spać.

— Nie wierzysz? Cesio woła gajowego, który potwierdza. „Poezja" Cesia zamienia się w rzeczywistość. Ogromny basior i wadera leżą przed kolibą.

Co za spotkanie! W krótkim odstępie czasu w tej samej kniei... Szedł Cesio z gajowym płajem nad potokiem. Wtem gajowy szepcze: „Wilk"... Idzie przed nimi, znikł za leżącą kłodą. Cesio zmierzył za drugi koniec kłody i gdy wilk ukazał się, celnym strzałem zwalił go. A trzeba nadmienić, że i George i Cesio strzelają świetnie. W tej chwili z potoku wyskoczył wielki basior, Cesio nie widzi go, zapatrzony w zabitego wilka. Wołanie gajowego doprowadza go do przytomności, szybko repetuje sztucer, strzela i trafia wilka w zadnią nogę, wysoko. Wilk zawraca i w olbrzymich, 3-metrowych susach, wali wprost na myśliwego. Zbladł ze strachu gajowy na widok otwartej paszczy, uzbrojonej potężnemi kłami. Cesio spokojnie dopuścił wilka na 10 kroków i trzecim strzałem zakończył żywot rabusia.

Taki ma szczęście!

W międzyczasie obu spotkań rzucono w lesie padłego przy robotach konia. Zatruto, może wilki wezmą — straszne spustoszenie w sarnach robią. Przyszedł wilk, konia przeciągnął coś ze 300 metrów — co za straszliwa siła w karku i szczękach — ale ścierwa nie ruszył. Padł drugi koń. Tego ścierwo przybito kołem do ziemi, a naokoło położono żelaza. Znów przyszedł basior, koniem kręcił wokół koła, aż w żelaza się złapał. Nadeszło dwu gajowych, pomyśleli, uradzili wilka żywcem do nadleśnictwa widać sprowadzić. Dalej kołami po łbie walić, aby ogłuszyć. Zmęczyli się obaj, a wilk ani drgnie. Stoi, jak z żelaza. Usiedli odpocząć, zapalić papierosa. Dalej znów do wilka jeden się zabiera. A ten jak nie skoczy!... Żelaza z umocowania wyrwał i już do gardła gajowego strasznemi kłami sięga... Ot, chwila... ale drugi przytomnie za strzelbę chwycił i prawie przykładając lufy do zwierza w ostatniej chwili zastrzelić go zdążył.

Takie to są góry nasze: tajemnicze, uroków pełne — Karpaty.

Nigdy nie wiesz, czy po wielu często daremnych trudach — jedno spotkanie nie wynagrodzi wszystkich zawodów.

JERZY BŁESZYŃSKI.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na IV kwartał, lub na miesiąc październik.

Jednocześnie zmuszeni jesteśmy uprzedzić, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. **Administracja.**

NIEZWYKŁY STRZAŁ

Nieprawdopodobieństwa i dziwy, jakiemi darzą nas bajki i fraszki, miewają niekiedy odpowiedniki w rzeczywistości, która występuje w postaci przypadku i zdumiewać nas może swoim realizmem.

W sierpniu roku bieżącego dość często spędzałem godziny przedwieczorne w lesie, obserwując sarny, które wychodziły na suche zresztą w tym roku bagno leśne. Przy sposobności dodam, że udało mi się podpatrzyć szereg ciekawych scen z życia zwierząt łownych, a mianowicie: całkowity cykl zalotów rogacza oraz bardzo interesującą pogoń sarny za lisem, którego sarna bardzo zręcznie starała się stratować przodem. Lecz w opisie niniejszym nie będę się wdawał w szczegóły wspomnianych, dość ciekawych zresztą faktów, ani w opisywanie udatnych strzałów do rogaczy — pisać chcę o czemś innem.

Właśnie kończył się mój letni urlop i nazajutrz wracać miałem do Warszawy; udałem się po raz ostatni w sezonie na pożegnanie lasu i zająłem swój zwykły, dość dobrze ukryty posterunek obserwacyjny i myśliwski. W lesie dnia tego panowała pozorna martwota; od czasu do czasu tylko dochodził mnie daleki głos sójki, lub bliski szelest zeschłych liści, potrącanych przez igrające myszy. Sarny się nie pokazały. Pozłota słońca zeszła już z wierzchołków sosen; nad leśnem bagnem, które obserwowałem, pojawiły się smugi oparów wieczornych, rozpraszane od czasu do czasu przez słaby wietrzyk. Postanowiłem już odejść i w tym celu zacząłem zbierać swoje manatki: zabezpieczyłem sztucer, schowałem do futerału lornetkę, złożyłem stołek myśliwski, zdjąłem zegarek, zawieszony na gałązce olszyny.

Już miałem zamiar opuścić swoją kryjówkę, gdy wtem dojrzałem lisa, który myszkował na brzegu bagna, zbliżając się w moją stronę. Ponieważ odległość wynosiła ponad sto pięćdziesiąt metrów, a lis operował w dość wysokiej trawie i kępach sitowia, zadowoliłem się narazie obserwowaniem rabusia. Lecz oto mykita zbliżał się coraz bardziej; odbezpieczyłem Schoenauera i spojrzałem przez lunetę: lis nie widział mnie, lecz zatrzymał się i stał na kępce, prezentując wcale ładnie cały bok. Ponieważ odległość była już na strzał kulowy przyzwoita, postanowiłem strzelić rudego.

W chwili, gdy naciągałem przyśpiesznik sztucera, dojrzałem drugiego lisa, który szedł w swobodnych skokach z przeciwnej strony bagna i zbliżał się szybko do lisa stojącego, do którego celowałem. W następnej sekundzie miałem już dwa lisy w polu widzenia lunety, a w chwili, gdy mijały się, nacisnąłem spust. Mocnem i długiem echem wdarł się w ciszę leśną potężny strzał. Po odrzucie broni nie dojrzałem już lisów.

Przyznam się szczerze, że niebardzo wierzyłem w możliwość ubicia lisa, gdyż strzał oddałem nieco pośpiesznie i odruchowo, wskutek pojawienia się na żądle lunety dwóch lisów naraz. Zebrawszy graty, ruszyłem w celu stwierdzenia skutku strzału. Jakież było moje zdziwienie i radość, gdy, doszedłszy do miejsca, odległego o dobre 94 kroki, ujrzałem obydwa lisy martwe! Kula przeszła na wylot p r z e z m ó z g i o b y d w ó c h l i s ó w, mocno kalecząc łeb tego, który był drugim z kolei.



Strażnik łowiecki Fr. Miękina z okolic Tarnowa. Fot. M. Korn.

Przypadek powyższy uważam jedynie za strzał dziwnie szczęśliwy, który nie może być żadną miarą oceniany na korzyść sprawności strzelca, strzelałem bowiem do stojącego lisa, gdy drugi, idąc naprzeciw, mijał go właśnie, ocierając się niemal o pierwszego. Zabite lisy były dość dobrze wyrośniętemi młodemi egzemplarzami różnych płci.

Gawędy myśliwskie niejednokrotnie bywają koloryzowane; w danym przypadku jednak ściśle opisałem fakt prawdziwy, który miał miejsce w maj. Przegaliny pow radzyńskiego, ziemi lubelskiej, dnia 27 sierpnia 1937 r. o godz. 18.38. Broń: sztucer Mannlicher-Schoenauer kal. 8,2 mm. z lunetą × 4 Zeissa Zielvier.

DR. WŁADYSŁAW SZANIAWSKI.



Przeprawa przez Ilemkę. Fot. Dr. Jerzy Bleszyński.

WRAŻENIA Z KARPAT

Urlop zeszłoroczny wypadł mi we wrześniu. Postanowiłem zatem wyzyskać go dla zapoznania się z jeleniami karpackiemi. Dzięki uprzejmości Lwowskiej Dyrekcji Lasów Państwowych uzyskałem odstrzał w wysoko położonym terenie. Moja koliba znajdowała się 1200 metr. ponad poziomem morza, a więc miałem locum powyżej terenu Zakopanego o przeszło 300 metrów. Po drodze zatrzymałem się we Lwowie, aby zwiedzić szczegółowo Wystawę Łowiecką, gdzie zapoznałem się z wieńcami jeleni karpackich. Dokonałem też szeregu zdjęć wieńców jeleni, odbiegających od normalnych typów. Mam zamiar w przyszłości zestawić tego rodzaju wieńce tak jeleni górskich jak i nizinnych dla czytelników „Łowca Polskiego" i omówić obszerniej zagadnienie tak zwanego „jelenia selekcyjnego". Dyrekcje Lasów Państwowych oraz kolegów myśliwych, posiadających tego rodzaju wieńce, upraszam jak najuprzejmiej o nadesłanie szkiców lub fotografji takich rogów *)— praca ta bowiem, ze względu na jej charakter dydaktyczny, przedewszystkiem dla myśliwych początkujących i służby leśnej będzie przeznaczona i jak najobszerniej winna być zilustrowana. Aczkolwiek zebrałem już około 30-tu fotografji jeleni selekcyjnych, to wnoszę, że dla celów dydaktycznych ilość ta nie jest dostateczna.

Oglądając eksponaty na wystawie we Lwowie oraz bardzo ciekawe album Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w siedzibie Towarzystwa, wreszcie zwiedzając Muzeum Dzieduszyckich, zastanawiałem się, czy nasz jeleń karpacki przedstawia typ w Europie odrębny i czy u nas stanowi on rodzaj jednolity, czy też istnieje kilka różniących się typów. Porównując z tem, co widziałem w roku ubiegłym w Muzeum Rolnictwa w Budapeszcie, mniemam, że nasz jeleń karpacki jest typem po części odmiennym od węgierskiego i że istnieją u nas w Karpatach przynajmniej dwa typy jeleni, z których jeden wybitnie się różni od wszystkich innych jeleni europejskich. Do tych rozważań skłania mnie przedewszystkiem to, że w literaturze obcej, np. w najnowszej książce niemieckiej u Lutz Hecka p. t. „Der Deutsche Edelhirsch", w której przedstawiono według Matschie jedenaście typów jeleni, żyjących w Niemczech, a kilkanaście innych, żyjących we wszystkich stronach świata, niema nawet wzmianki o polskich karpackich jeleniach. Inni, jak np. Fritz Blitz, przedstawia jelenia karpackiego w formie t. zw. galicyjskiej niezupełnie właściwie. Niektórzy wreszcie autorzy zbyt uogólniają typ karpacki, utożsamiając go z jeleniem węgierskim. Nie wiem, czy ten temat był dotychczas szczegółowo omawiany, gdyż nie znam wszystkich prac, dotyczących jeleni karpackich, sądzę jednak, że polscy myśliwi muszą stworzyć pewne pojęcie o typie lub typach naszego jelenia, jego cechach i właściwościach. Nauce należą się informacje od najlepszych obserwatorów, jakimi są w tej dziedzinie bezsprzecznie myśliwi, a definicja rodzimego typu, gatunku czy rodzaju, nie może czekać aż ktoś obcy do nas zjedzie, ujmie powyższe zagadnienie we właściwą formę i zrobi ewentualnie nadzwyczajne odkrycie!

Nie będę powracał do opisu różnic pomiędzy wieńcami jeleni górskich i nizinnych, o czem pisałem w Nr. 26 i 27 „Łowca Polskiego" z roku 1934, muszę jednak podkreślić inwazję nizinnych jeleni w rewiry

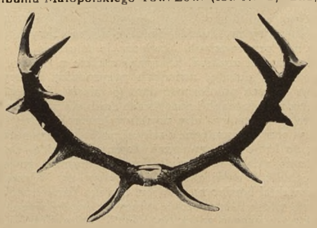
*) Adres autora: Milanówek, ul. Chrzanowskiej Nr. 4.

górskie, jako ostoje bardziej zaciszne *). Chciałbym natomiast poddać dyskusji sprawę typów jeleni górskich. Nie pretendując ani do ostatecznych wniosków, ani do naukowej ścisłości, pozwolę sobie, na podstawie tego, co widziałem na wystawie we Lwowie, na następujące definicje.



Nr. 1.

Jeleni górskich, nie mających koron symetrycznych, należy podług mnie rozróżnić przynajmniej dwa typy. Jeden typ, to jelenie bez odnogi nadocznej, drugi — z odnogą nadoczną (t. j. środkową pomiędzy oczną a opornikiem). Jeśli chodzi o bardziej znane wzory, to do pierwszego, mniej licznego typu, należy zaliczyć wzorowy wieniec 14-ka z Worochty (fot. Nr. 1), zdobyty przez J. hr. Bielskiego, dalej zrzuty w Muzeum Dzieduszyckich, zarejestrowane na str. 3 fot. 1 albumu Małopolskiego Tow. Łow. (fot. Nr. 2). Znaj-



Nr. 2.

dujemy wreszcie ten typ w 2-ch wieńcach górskich p. pułk. Orskiego na ostatniej wystawie we Lwowie. Wieniec 10-ka Nr. 1029 na ostatniej wystawie w Warszawie (fot. Nr. 3) reprezentuje również ten typ, jako młodszego jelenia.

*) Widziałem z okolic Broszniowa w czasie rykowiska ub. r. wieniec typowy dla jeleni nizinnych. *(Przyp. aut.)*.

Ogólne cechy tego typu — to znaczna waga i obwody, węzłowatość i asymetrja oraz różnokierunkowość tyk, czyli zmiana kierunku po każdej odnodze, wreszcie brak tendencji do rozwinięcia skupionych koron-wiech. Odnogi oczne stosunkowo do całego wieńca słabe. Maksymalna ilość odnóg dochodzi przeważnie do 7-miu na jednej tyce.



Nr. 3

Drugi typ, zbliżony według mnie do węgierskiego, posiada charakterystyczną nadoczną oraz skłonność do większego rozwinięcia odnóg do 20-ka i wyżej, wyraźną tendencję do rozwinięcia dość zwartych, acz niesymetrycznych koron i ogólnego przesunięcia wagi wieńca ku górnej połowie, przyczem oddzielne tyki robią wrażenie wiech, a wieniec ogólnie jest bardziej zaokrąglony ku górze, odnoga oczna silniejsza, niż u poprzedniego typu. W albumie Małopol. Tow. Łowieckiego za typowe tego rodzaju wieńce można uważać na str. 6-tej fotogr. 3 w kolekcji hr. A. Zamoyskiego (fot. Nr. 4) również wieniec 16-ka



Nr. 4.

A. Berwida ze Skolego. Na fot. Nr. 5 widzimy tego rodzaju wieniec ze zbiorów Bar. Götza-Okocimskiego. Światowej sławy wieniec 20-ka Montenuovo (fot. Nr. 6) z komitatu Dolna o 228,92 punkt. Nadlera i wa-

dze 11,4 kg. do tego typu należy. Typ ten w fotografjach wieńców zdobytych na ubiegłem rykowisku dość licznie jest reprezentowany. Wobec tego, że jelenie różnych typów krzyżują się naogół ze sobą, nierzadko spotyka się jelenie o tykach różnorodnych, a więc mamy jelenie z nadoczną na jednej tyce, a bez niej na drugiej, lub też jedna tyka z koroną, a druga, pomimo sześciu lub siedmiu odnóg, bez wyraźnego skupienia w koronę. Jest to zjawisko podobne, jakie obserwujemy często na terenach podgórskich i nizinnych, gdzie jelenie mają jedną koronę niesymetryczną, a drugą symetryczną, jak nazywają Niemcy — szlachetną. Sam też osobiście ubiłem takiego 14-ka, który miał różnorodne tyki, z których jedna przypominała jelenia górskiego, druga nizinnego.



Nr. 5.



Nr. 6.

Należy skonstatować, że wzmiankowany typ pierwszy bez nadocznej jest rzadszy i stanowi ogólnie nie więcej aniżeli 15 — 20% wystawianych*). Brak nadocznej nie jest cechą wyłączną jeleni górskich, z tego rodzaju ukształtowaniem wieńca spotykamy się i u jeleni nizinnych. Trzeba przypuścić na zasadzie wykopalisk, że jeleń tego typu zamieszkiwał kiedyś nasze i sąsiednie ziemie i zaklimatyzował się tak w górach, jak i na nizinach, tworząc pierwotne swoiste formy.

Czy obserwacja z wystawy co do ilościówego stosunku obu typów odpowiada rzeczywistości w terenie górskim, czy też wieniec bez nadocznej mniej chętnie jest wystawiany — jako o mniejszej ilości odnóg — mogłaby wykazać dopiero statystyka.

Album fotografji wieńców Małopolskiego Tow. Łow. jest nader szczęśliwem zapoczątkowaniem i należałoby życzyć, aby wszystkie regjonalne Towarzystwa założyły tego rodzaju albumy dla jeleni, łosi i in. zwierzyny, gdzie chodzi o pewne wymiary i postęp hodowlany. Byłoby zarazem wskazanem, aby w albumach były podawane, oprócz wymiarów według Dycka czy Nadlera, jeszcze i waga wieńca, waga zwierza, ewentualnie wysokość terenu w rejonach górskich, gdzie zwierz był ubity, wymiary czaszki, wymiary racic oraz fotografja lub szkic uzębienia *). Największą trudność przedstawia zważenie zwierza w górskich wertepach, ale może dałoby się w pewnych grupach nadleśnictw posiadać sprężynową wagę odpowiedniej mocy oraz blok do podciągnięcia w górę ubitej sztuki.

Ludność przykarpacka również rozróżnia dwa rodzaje jeleni, jeden nazywa „końskim", drugi „bydlęcym". Nie mam pod tym względem żadnego materjału, abym mógł skonstatować czy powyższa definicja jest w jakim stosunku do poprzedniej. Różniczkowanie jednak na tej podstawie jest bardzo charakterystyczne i świadczy o tem, że dla każdego typu wchodzić może w grę układ kośćca. Różnice w sposobie chodzenia, zastanawiające nawet włościan, mogą być spowodowane pewnemi różnicami w systemie kostnym, a więc w wymiarach np. biegów lub szyi do kręgosłupa.

Czy nie byłoby może wskazane, aby Dyrekcja Lasów we Lwowie oba typy jeleni oddała pod względem kośćca do zbadania odpowiedzialnym przyrodnikom? Dla pewnej propagandy wypchanie też całkowitego jelenia, ewentualnie obu typów, należałoby uważać za celowe. We wspomnianem Muzeum Łowieckiem Min. Rol. w Budapeszcie, oprócz licznych niezmiernie wieńców, znajdują się też i całkowicie wypchane egzemplarze tak jeleni, jak i innych zwierząt.

Wystawy myśliwskie nietylko dla myśliwych winny być przewidziane. Zwiedza je młodzież, a więc i ci przyszli myśliwi, którzy w służbie u Ś-tego Huberta nas zluzują, zwiedzają przyrodnicy i turyści, oraz szersza publiczność danego miasta i okolicy, która na wieńcach i parostkach mało się zna. Czy nie byłoby wskazane, aby wystawy łowieckie były nieco więcej urozmaicone i więcej poglądowe w stosunku do krajowych zwierząt łownych, które budzą główne zainteresowania? Trzeba przyznać, że jeleń karpacki w całej okazałości byłby na Wystawie Lwowskiej bardzo na miejscu. Stoisko Bar. Groedlów, gdzie widzieliśmy rzadkie okazy w całości wypchane jak np. czarnego wilka (fot. Nr. 7), żbika (fot. Nr. 8), rysia (fot. Nr. 9) doskonale wypchanego, cieszyło się wśród szerszej publiczności największem zainteresowaniem.

Pozwoliłem sobie zatrzymać się dłużej nad zagadnieniem typów polskiego jelenia górskiego i byłbym niezmiernie rad, gdyby sprawa ta wywołała oddźwięk

---

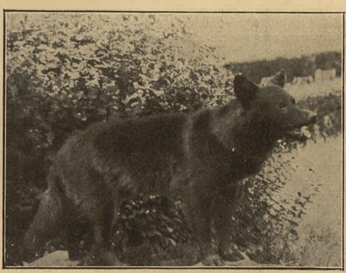
*) W fotografjach umieszczonych w „Łowcu Polskim" znajdujemy go tylko zdaje się raz jeden na str. 658 Nr. 34/1936 r. (Przyp. aut.).

*) Również i w fotografjach umieszczanych w „Łowcu Polskim" byłoby wskazane podawanie powiatu, w którym jeleń został ustrzelony oraz wymiarów wieńca. (Przyp. aut.).

i ewentualnie doprowadziła do dyskusji w prasie łowieckiej oraz w łonie Sekcji Ochrony Jelenia przy P. Z. Ł., która powinna zająć się zdefinjowaniem pewnych typów i cech naszych jeleni. W związku z powyższem należałoby zebrać i usystematyzować materjały kopalne, dotyczące prehistorji jelenia w Polsce, aby w ciągłości historycznej ustalić pewne typy w związku z ich geograficznem rozsiedleniem i czasokresem zamieszkania w tych lub innych epokach pradziejów naszych ziem. Dużo o tych wykopaliskach i znaleziskach czyta się w dziennikach, ale co się z niemi dzieje, czy trafiają one do zbiorów publicznych? *).

* *
*

Po tym wstępie, który stanowi poniekąd ciąg dalszy moich poprzednich rozważań o naszych jeleniach, przechodzę do zeszłorocznej wyprawy w Karpaty. Zaopatrzyłem się na tę wycieczkę nietylko w sztucer, ale i w aparat Leiki z dalekosiężnym teleobjektywem. Omal, że nie zabrałem też i artysty malarza, zdradzającego zamiłowanie do motywów łowieckich. Mając do dyspozycji prawie dwa tygodnie, obiecywałem sobie bardzo wiele, nietyle co do samego odstrzału, bo ten do jednej sztuki był oznaczony, ale, jako zamiłowany obserwator płowego zwierza, sądziłem, że danem mi będzie nie jeden raz z nim się spotkać. Niestety, pomimo starannego poszukiwania w łowisku, w którem były ryczące jelenie, nie doszedłem ani do strzału, ani do możności sfotografowania, ani też do obserwacji.



Nr. 7. Wilk.

Wobec tego, że polowanie na jelenie w Karpatach w pewnych łowiskach jest jeszcze, jak mniemam, w stadjum początkowej organizacji, szczególnie pod względem przewodników, pozwolę sobie wskazać co wpłynęło, chociaż jelenie były w wyznaczonem mi łowisku, że nie miałem powodzenia jako myśliwy ani jako fotograf. Moje spostrzeżenia nie są krytyką, lecz zmierzają do pewnego wyświetlenia kilku spraw, związanych z polowaniem podczas rykowiska i o ile przez innych myśliwych zostaną one również skonstatowane, to być może odpowiednie czynniki skłonią się do pewnej reformy ku obopólnemu w przyszłości zadowoleniu z pobytu w łowiskach górskich i rezultatów moralnych dla jednej strony, a finansowych dla drugiej. Przeszkodami, które wpłynęły, że nie mogłem ani upolować ani zdjąć jelenia były: **k ł u s o w n i c t w o**, **n i e o d p o w i e d n i p r z e w o d n i k**, **b r a k ś c i e ż e k w ł o w i s k u** i **n i e w ł a ś c i w e g o p o ł o ż e n i a k o l i b y**, w której wraz z załogą mieszkałem.



Nr. 8. Żbik.

Kłusownictwo jest plagą ogólną, o tem wszyscy dobrze wiemy, jednak podczas polowania na jelenie jest szczególnie deprymujące. W czasie rykowiska kłusownika pociąga możność upolowania dużego zwierza, więc choć ryzykuje on, wie dlaczego. Kłusownicy, jak mogłem zaobserwować na zasadzie strzałów, wybierają teren graniczny pomiędzy sąsiadującemi nadleśnictwami. Czynią to z rozmysłem, gdyż leśniczemu czy pobereżnikowi trudniej się wówczas zorjentować czy to strzelał gość, polujący w sąsiedniem nadleśnictwie, czy sąsiedni leśnicy do drapieżnika, czy też kłusownik. Porozumienie się pomiędzy pobereżnikami czy leśniczymi sąsiednich nadleśnictw przy tak wielkich obszarach nie jest łatwe i nim do tego porozumienia dojdzie, kłusownik już jest daleko. Tylko specjalne sygnały przy pomocy trąbek, oddane po strzale, mogłyby poniekąd ułatwiać orjentację, kto właściwie strzelał i ewentualnie do czego. Fakt pojawienia się kłusowników na terenach, gdzie odstępuje się odstrzał, powinien skłonić do zmobilizowania w okresie rykowiska dodatkowych pobereżników z tych nadleśnictw czy leśnictw, gdzie jeleni niema. Taki jeden, drugi niemiejscowy pobereżnik, zjawiający się poza programowym przez lokalną służbę leśną obchodem i śledzący specjalnie na pograniczach nadleśnictw za osobnikami, którzy nawet bez broni zjawiają się na terenie rykowiska, wpłynąłby, sądzę, na zredukowanie kłusownictwa. Musiałby jednak taki wydelegowany pobereżnik mieć jako punkt wyjściowy nie leśniczówkę danego rewiru, która, przypuszczam, jest stale na oczach kłusowników lub ich przyjaciół, lecz jakiś punkt odleglejszy.

Pierwszego zaraz dnia usłyszałem strzał na pograniczu dwóch nadleśnictw. Drugiego dnia strzał o świcie oraz drugi wieczorem znów na pograniczu, tym razem najwyraźniej do ryczącego jelenia, albo w pobliżu tegoż, zdaje się kapitalnego, sądząc z głosu, byka. Jeleń ten albo został ubity, albo wyniósł się gdzieś w dalsze strony, bowiem głosu jego, dość charakterystycznego, już więcej nie słyszałem. Przedostatniego dnia słyszałem znów trzy, nawet bliskie, raz po raz oddane strzały, które w ciągu 2-ch następnych dni nie zostały wyjaśnione. Widziałem też ostatniego dnia, na śniegu już, tajemniczy ślad podejrzanego osobnika. Oczywiście u myśliwego, polującego w określonem łowisku, gdzie do odstrzału jest przeznaczony jeden jeleń, takie strzały nie wywołują entuzjazmu, szczególnie jeśli „podprowadzający"

*) Wszelkie ciekawsze znaleziska wieńców należałoby skierować do jednego muzeum, np. nizinnych jeleni do Muzeum Zoologicznego przy Ogrodzie Zoologicznym w Poznaniu, które posiada obecnie już poważne tego rodzaju zbiory. (Przyp. aut.).

konstatuje z fachową znajomością, że to strzelają kłusownicy. Małą pociechą było, że taki podprowadzający stwierdzał, iż kłusownicy strzelają do łań głównie, które są im potrzebne na mięso z powodu np. dwu ruskich świąt.



Nr. 9. Ryś.

Aby pomódz w zwalczaniu tej plagi, cóż może zrobić przygodny myśliwy, jeśli nie ma nawet za towarzysza pobereżnika lub leśniczego, lecz „podprowadzającego", miejscowego włościanina, którego zainteresowanie zwierzyną i znajomość pewnych cech tej zwierzyny jest pochodzenia mocno podejrzanego. Oczywiście w towarzystwie leśniczego myśliwy mógłby być pomocnym w pochwyceniu czy podejściu kłusownika, ale w towarzystwie „podprowadzającego", choćby nawet zwykłego, znającego teren robotnika leśnego, jakie się może mieć szanse, że sympatje takiego przewodnika są po stronie myśliwego, a nie po stronie jego utajonego konkurenta?

Kwestja „podprowadzającego" do jeleni jest sprawą zasadniczą. Posiłkowanie się do tego celu nie służbą leśną jest podług mnie jak najbardziej niewskazane. Taki podprowadzający, jakiego ja miałem, niezbyt się taił, że kiedyś... zajmował się kłusownictwem. Nie rozumiał on tego, że myśliwy nie szuka tylko okazji do strzału, lecz widoku zwierzyny oraz sposobu do zdobycia tylko dobrego wieńca. Mego podprowadzającego doprowadzało do rozpaczy, że nie strzeliłem w mrokach późnego wieczoru do młodego jelenia, którego wieńca nie mogłem rozeznać przez najnowszego Zeissa, a który na udawane z mej strony wabienie, à la łania, bardzo silnie reagował i nawet zawrócił z obranego kierunku. Z odgłosów w lesie i całego zachowania wnosiłem, że był to odpędzony przez silnego rogala „bejhirsz", stwierdziłem też następnego dnia po tropach, że był to jeleń młody, może 3—4 letni. Dla podprowadzającego było to ważne, że jeleń był na strzał. Innym razem młody jeleń, wabiony przeze mnie, pokazał z zagajnika na 80 kroków na chwilkę swoją gębę i jedną cienką odnogę oraz ucho — oczywiście nie strzelałem. Ale podprowadzający zauważył: „Ale kłusownik ubył by" — co znaczy, że kłusownik byłby skorzystał i zabił, a ja... nie potrafię tego.

Mój „podprowadzający" był bardzo nerwowy, gdy na me wabienie odzywał się w pobliżu jeleń, dostawał gorączki, szczękał zębami i namawiał do strzału, choć zwierzyna jeszcze nie była widoczna. Podprowadzający nie studjował poszczególnych jeleni, na wiatr zwracał wtedy uwagę, kiedy ja zwracałem, tropami jeleni nie interesował się. Jego celem była ciągła włóczęga, wieczne obieganie rewiru. Na przesmykach się nie rozumiał i nie przywiązywał do nich wagi. Rano przed wyjściem nie zainteresował się, gdzie jaki jeleń się odzywa, a wychodził aby maszerować, bo to było najważniejsze. Martwił się, że nie mogłem w jego tempie pędzić za nim. Chodził w łapciach cicho, jak kot, i wierzę co o nim mówiono, że do „korow" miał słabość. Nie rozumiał się też na numeracji sekcji i nie mógł np. poprowadzić tam, gdzie radził p. Nadleśniczy.

Polowanie samodzielne w warunkach terenu, na którym przebywałem, było bez dokładnej i o dużej stosunkowo podziałce mapy niemożliwe. Mapy nadleśnictw z pokazaniem wszystkich ścieżek są dla myśliwego koniecznością. Przyznaję, że wolałbym samodzielnie z mapy poznać rewir, aniżeli być uzależnionym od człowieka, z którym od pierwszego do ostatniego dnia nie rozumieliśmy się. Gdy trzeba było stać i zaczaić się, on się kręcił. Dla obserwacji stawał w najbardziej widocznem miejscu; gdy trzeba było podchodzić, hamował mnie, gdy trzeba było tropić i orjentować się według śladów, on rwał naprzód. Głos do wabienia miał dobry, ale sposób wabienia miał niewłaściwy, na skutek czego, jak się tylko odezwał, byki cichły i przestawały się odzywać.

(Dok. nast.).

INŻ. TADEUSZ ŚLIWIŃSKI.

DALSZE ETAPY AKLIMATYZACJI MUFLONÓW W POLSCE

W porozumieniu z inż. Hermanem Knothe, którego inicjatywie zawdzięczamy sprowadzenie do Polski nowego cennego rodzaju zwierzyny łownej — muflonów, i nawiązując do artykułu Nr. 23 „Łowca Polskiego" z 1934 r., gdzie inż. H. Knothe opisuje powstanie projektu sprowadzenia muflonów i jego realizację, opiszę dalsze losy hodowli tej zwierzyny w n-ctwie Starzawa. Wg. nadchodzących w pewnych odstępach czasu sprawozdań personelu n-ctwa, z zamiłowaniem opiekującego się muflonami, rozwój tej pierwszej na terenie Polski placówki hodowlanej przedstawia się następująco:

Na wiosnę 1935 r. ogólna ilość muflonów wynosiła 13 szt., w tem 2 młode, urodzone już w Starzawie w 1934 r., i 2 barany oraz 4 owce, dostarczone przez firmę J. Mohr w lutym 1935 r.

Zagrody w ilości 4 zaopatrzone były w paśniki po 2 na każdą, przyczem jeden z nich znajdował się pod szopą, drugi zaś na wolnem powietrzu. Prócz tego w każdej z zagród były korytka z wodą, zmienianą 2 razy dziennie. Pożywienie muflonów — zadawane specjalnie — składało się w lecie i na jesieni dla 7 szt. z 4 kg siana, 3 kg owsa oraz gałązek świerka, jodły, iwy i osiki. Co 15 dni zwierzęta dostawały 5 kg soli bydlęcej. Z nastaniem mrozów zwiększono porcję owsa do 4 kg i siana do 5 kg. Oprócz liściarki zadawano 1 litr żołędzi na komplet, czyli obsadę zagrody.

Komplety w poszczególnych zagrodach były następujące: w jednej zagrodzie przebywał 1 baran, 2 owce stare i 1 młoda (wszystkie od Hagenbecka), w 2-giej zagrodzie 1 baran, 1 owca stara i 1 owca młoda, w 3-ciej 1 baran i 2 owce, w 4-tej taksamo — sztuki pochodzące z ostatniej partji, przesłanej przez firmę Mohr.

Muflony bardzo dobrze przetrzymały zimę pomimo mrozów, dochodzących do 30 st. i wielkich opa-

dów śnieżnych. W szopach przebywały tylko w czasie karmienia. Cały czas trzymały się w zaroślach i nocowały w legowiskach, wygrzebanych w śniegu. Na zimę muflony dostały połyskującą i długą sierść.

Ruja rozpoczęła się w połowie listopada i trwała 15 dni, przyczem barany zachowywały się bardzo agresywnie i wojowniczo. Zachowanie się tych zwierząt przypomina zwyczaje sarn podczas bekowiska. Głos — coś w rodzaju cichego beczenia — wydawały jedynie owce. Po upływie roku, na wiosnę 1936 r. muflony czuły się naogół dobrze. Zauważono tylko chorobliwe objawy u sztuk dostarczonych przez firmę Mohr, które cierpiały na rozwolnienie. 8-go maja padła 1 z owiec na *bronchopneumonia verminosa*. Wykryto u niej pasożyty (obleńce w stadjum larwalnem). Sztuki pochodzące od Hagenbecka cieszyły się dobrem zdrowiem.

Karmę w tym roku muflony dostawały bardziej urozmaiconą, składającą się z owsa, koniczyny, liściarki, iwy, maliniaku, żołędzi, kasztanów, buraków, soli i wody. Najchętniej jadły owies, koniczynę i liście iwy. Buraki konsumowały w niewielkiej ilości. Spostrzeżono, że w zimie legowiska dzienne i nocne muflony najchętniej urządzają pod osłoną jodeł i świerków, odgrzebując śnieg.

Zanim przystąpię do opisu dalszych etapów rozwoju Starzawskiej hodowli muflonów, prowadzonej obecnie całkiem odmiennie, niż w ciągu pierwszych próbnych lat, albowiem zwierzęta wypuszczono na zupełną swobodę, scharakteryzuję w krótkich słowach tryb życia tej zwierzyny w jej stronach ojczystych. Muflon *(Ovis musimon)* przebywa obecnie — poza krajami, gdzie się zaklimatyzował, na wyspach Korsyce i Sardynji w ilości bardzo nieznacznej. Dawniej baran ten występował w Grecji, na wyspach Balearskich, w Hiszpanji, a na Korsyce i Sardynji był bardzo pospolitą zwierzyną. Dzisiaj trafiają się muflony już nie wielkiemi, jak ongiś, stadami, lecz grupkami po kilka sztuk, trzymającemi się najwyższych i najniedostępniejszych grzbietów górskich. W okresie rui większe stada, będące pod przewodnictwem starego, doświadczonego barana, rozpadają się na mniejsze grupki, składające się z barana i paru owiec. Między baranami wywiązują się zaciekłe walki; odgłosy zderzających się muszli wypełniają ciszę gór od listopada do grudnia, a czasem nawet do stycznia. W kwietniu lub maju owca pomiata 1 lub 2 jagniąt, które w kilka godzin po urodzeniu już wszędzie chodzą za matką. Rosnąc stają się one bardzo płochliwe — szczególnie młode baranki, odznaczające się jaskrawszem ubarwieniem. Zauważono, że muflony niekiedy łączą się z samopas puszczonemi owcami domowemi, co świadczy o dość bliskiem ich pokrewieństwie. Zakończę ten krótki szkic opisem zewnętrznego wyglądu muflona.

Zwierzę to ma ca 70 cm wysokości w kłębie. Sierść ma krótką i gładką, gęstszą na brzusznej stronie ciała, przyczem na podgardlu barana tworzy się rodzaj krótkiej grzywy. Panujący kolor sierści na ciele jest rudy, jak u lisa, z wyjątkiem ciemno-brunatnego wzdłuż grzbietu i jaśniejszych plam po bokach, głowa — koloru zasadniczo popielatego, przechodzącego w bury. Koniec pyska, nogi w dolnej części i brzuszna strona ciała oraz lustro—białe. Rogi, t. zw. muszle, dochodzą do 75 cm długości i są wygięte nazewnątrz i w tył, zaś wierzchołek zagina się wewnątrz.

Żeby dokładnie zapoznać czytelnika z trybem życia dzikich owiec, warto wspomnieć o baranie gruborożnym *(Ovis canadensis)*, występującym w Ameryce Północnej od Alaski do Meksyku. Dawniej zwierzę to było bardzo pospolite i spotykało się stada, liczące po paręset sztuk, dziś rzadkością są kierdele z 50 szt. Ilość ich zmniejszyła się znacznie, pomimo wielkich trudności, związanych ze zdobywaniem tych zwierząt. Baran kanadyjski jest okazowem zwierzęciem, dochodzącem do 1.10 — 1.20 m w kłębie i wagi 175 kg., owce dochodzą do 95 cm wys. w kłębie. Długość rogów dochodzi do 1 m, a nawet więcej, zaś objętość u nasady do 38 — 41 cm. Ubarwienie letnie — jasno-brunatne, zimowe — niebieskawo-siwe; wzdłuż grzbietu biegnie czarna pręga, przechodząca na krótki ogon; koniec pyska biaława, brzuszna strona ciała, częściowo nogi i lustro, zachodzące zatokami po obu stronach ogona — białe.



Baran kanadyjski jest jednem z najostrożniejszych zwierząt tamtejszych stron. Odpoczywa chętnie w oświetlonych słońcem, otwartych miejscach, z dobrem polem widzenia. Zwierzęta te po mistrzowsku przezwyciężają wszelkie przeszkody w drodze, w postaci lawin, lodowców, skał i przepaści. Na wiosnę i w lecie dorosłe barany zbijają się w osobne stada (zaobserwowano to też u muflonów) od 3 do 20 szt. i pasą się po skrajach górskich łąk. W lecie wychodzą do 160 m. n. p. m, na wiosnę schodzą na łąki dolin i odwiedzają słone jeziorka. W maju lub na początku czerwca owce, trzymając się razem po kilka sztuk, pomiatają zwykle jedno, rzadziej dwa młode. Na jesieni stada baranów łączą się z owcami, przyczem najsilniejsze samce odbijają haremy młodych lub słabych kolegów. Młode baranki opuszczają stada i trzymają się razem aż do osiągnięcia dojrzałości, kiedy również wezmą udział w turniejach i walkach o stada owiec. Przez zimę barany panują nad stadami swych żon, na wiosnę opuszczają je znowu, a przewodnictwo obejmuje najstarsza i najmądrzejsza sztuka, bardzo często już jałowa, która nie troszczy się o własne potomstwo i czuwa nad całem stadem.

Tryb życia opisanych wyżej baranów kanadyjskich i muflonów jest bardzo podobny, dlatego też specjalnie ciekawemi są dalsze obserwacje nad naszemi muflonami na wolności.

Chwila przełomowa dla naszych pupilów wybiła na początku lipca 1936 r., a mianowicie 11 szt. wypuszczono 7.VII., a 7 — 14.VII. Ogółem stan muflonów w 1936 r. wynosił 6 baranów i 12 owiec, z czego 3 barany i 5 owiec urodziły się w Starzawie. Wypuszczenia na wolność dokonano przez wyjęcie kilku przęseł w ogrodzeniu w godzinach wieczornych. Muflony skorzystały z udzielonej im wolności, lecz wró-

ciły do zagród. Owce i młodzież zachowywały się w ten sposób, czas dłuższy. Wracały do zagród w porze zadawania paszy, a w czasie żerowania trzymały się stadkami po kilka sztuk. Barany zachowywały się odmiennie. Jeden z nich wszedł dopiero na trzeci dzień po otworzeniu przęseł i wrócił do zagrody po upływie 2 dni. Dwa barany od Hagenbecka nie wracały przez 2 tygodnie. Po powrocie przyłączyły się do stada. Muflony z firmy Mohr poprawiły się i przystąpiły do lenienia.

W grudniu stwierdzono ogólną poprawę bytu i lepszy wygląd zewnętrzny, a także weselsze zachowanie się i lepszą zdrowotność. Objawy choroby przewodu pokarmowego u muflonów z firmy Mohr znikły. Jesienne lenienie u wszystkich sztuk nastąpiło normalnie.

Muflony codziennie wieczorem przychodziły do zagród, gdzie dostawały 5 kg owsa w korytkach. Od chwili spadnięcia śniegu dawano im siano i wykę, a także buraki krajane. Muflony bardzo chętnie jedzą pędy oraz liście jeżyny i bulwy.

Ruja rozpoczęła się w końcu października i trwała do 20 listopada. Wieczorami słyszało się beczenie, przyczem barany wydawały głos podobny do owiec domowych, tylko krótszy i wyższej tonacji. Nawet po 20.XI. widziało się gonitwy baranów za owcami i pokrywanie. Skonstatowano, iż hodowla posiada 9 szt. zdolnych do rozpłodu owiec — 4 z firmy Hagenbecka, 2 z firmy Mohr, 2 urodzone w Starzawie w 1934 roku i 1 urodzona w 1935 r. Owce z firmy Mohr dotychczas nie miały potomstwa.

Na wiosnę 1937 r. doniesiono, że zimę muflony przetrzymały zupełnie dobrze. Z nastaniem śniegów trzymały się w pobliżu zagród, a w czasie silnych mrozów nocowały czasem w szopach. Dzienna porcja pokarmu wynosiła 5 kg. owsa, 2 kg. kasztanów i bukwi, 15 kg. buraków pastewnych, 10 kg. siana i wyki oraz w ciągu zimy skarmiono 2 kopy owsa w snopkach.

Ostoja muflonów znajduje się w drzewostanie mieszanym — 0,7 buka, 0,2 świerka, 0,1 jodły z domieszką pojedyńczych jaworów, grabów, jarzębiny, iwy, brzozy w wieku 10 — 20 lat oraz z obfitem podszyciem leszczynowem. Muflony najintensywniej żerowały w okresie zimowym rano i po południu. W czasie cieplejszych pór roku do paśników podchodziły o świcie i późnym wieczorem. Barany na wiosnę trzymały się zdala, szczególnie jeden z nich, pochodzący z firmy Mohr.

W czerwcu 1937 r. zakomunikowano o przyjściu na świat 6 jagniąt zamiast 9 spodziewanych. Płci młodych jeszcze nie ustalono. Owce przyszły do paśników razem z młodemi w kilka dni po ich urodzeniu. Urodziły 3 owce z firmy Hagenbeck — 12, 14 i 15 IV oraz 3 owce urodzone w Starzawie — 20 i 25 IV oraz 23 V. Owce z firmy Mohr okazały się bezpłodne. Jedna z nich padła 28.V. 1937 r. Również bezpłodną jest jedna owca od Hagenbecka, która po sprowadzeniu jej do Starzawy poroniła.

Nowonarodzone muflony są zupełnie zdrowe. Obecnie na terenie n-ctwa Starzawa przebywają 23 muflony (wraz z nowonarodzonemi). Jak widzimy z powyższego, hodowla tej cennej zwierzyny południowoeuropejskiej rozwija się w naszych warunkach klimatycznych bardzo pomyślnie, o czem świadczy pokaźny przychówek: w 1934 r. — 2 szt., w 1935 — 2 szt., w 1936 — 4 szt. i w 1937 — 6 szt. i dobry stan zdrowotny całego stadka. Padanie sztuk, pochodzących z firmy Mohr oraz ich niepłodność są spowodowane tylko słabą jakością tych sztuk, przybyłych prawdopodobnie z zarodkami chorób (na szczęście trzymano je osobno), a nie wpływem warunków siedliskowych, które służą doskonale muflonom, pochodzącym z firmy Hagenbeck.

Za zwierzynę łowną z całorocznym czasem ochronnym muflony zostały uznane rozp. Min. Roln. i R. R. z dn. 16.XII.1936 r.

Hodowane w dzikim stanie muflony nie wyrządzają szkód ani w polach uprawnych ani w lesie. A zatem nie zmuszą nas one do wypłacania wygórowanych odszkodowań za zniszczone plony i nie ściągną na siebie sprawiedliwego gniewu leśników hodowców, jako niszczyciele szkółek, upraw i młodych drzewek. Szkody, czynione w lesie przez muflony, polegają jedynie na sporadycznem ogryzaniu kory i pędów jawora, buka, osiki, jarzębiny i leszczyny. Drzewom iglastym muflony szkód prawie nie wyrządzają, gdyż ruszają niekiedy tylko korę jodłową. Do zwierzyny współbytującej z niemi odnoszą się rozmaicie. Jelenie traktują obojętnie, wobec rogaczy natomiast zachowują się agresywnie.

Stwierdzić należy, że muflony w polskich łowiskach podgórskich i górskich mogą być miłem i cennem urozmaiceniem zwierzostanów. Wdzięczność myśliwych polskich należy się zatem zarówno opiekunom hodowli muflonów w Starzewie — miejscowej Administracji Lasów Państwowych — jak i inż. Hermanowi Knothemu, któremu zawdzięczamy powstanie i realizację projektu aklimatyzacji muflonów w Polsce, przy wybitnej pomocy finansowej b. premiera Jędrzejewicza.

INŻ. WŁODZIMIERZ LINDEMAN.

NIECO O BRONI PRZED GŁÓWNYM SEZONEM MYŚLIWSKIM

Niewiele w naszych pismach łowieckich można znaleźć artykułów o broni myśliwskiej. W roku ubiegłym (Nr. 30 „Łowca Pol.") próbowałem pociągnąć za język naszą fabrykę broni w Radomiu względnie „Stację Badawczą dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej w Rembertowie", aby nam coś na temat broni „fachowo rzekli", ale niestety — oba zakłady dotychczas uparcie milczą. I naprawdę, że nieraz człowieka djabli biorą, gdy chce się czegoś dowiedzieć czy to o strzelaniu samem, czy o amunicji, czy o zamkach, czy wogóle o broni myśliwskiej. Bo nie masz innej na to rady, jak z tem zagadnieniem zapoznawać się z prasy zagranicznej, a przeważnie z niemieckiego „Wild und Hund'a".

Sytuację w tym wypadku ratuje jedynie generał inż. Maryański, który choć w ostatnim artykule („Złośliwe uwagi „złośliwego" starszego pana") haniebnie nas zdemaskował przed płcią piękną, to jednak jego artykuły dostarczają nam dużo cennych wskazówek i nauk, przedstawionych poglądowo o broni i jej użyciu.

Dość szczegółowo również ujął sprawę broni kulowej w swym artykule pan K. R. M. (Nr. 32), ofiarowując nawet swe usługi w formie porad czy to w „Łowcu Pol.", czy nawet prywatnie.

Ja osobiście utrzymuję kontakt z fachowymi właścicielami składów broni. Lubię często ich odwiedzać, popytać czy niema czegoś nowego w dziale broni, a nieraz posiedzieć i obserwować kupujących broń. To dużo daje! Jakie nieraz stawiane są żądania co do broni kupcowi — to naprawdę przechodzi fantazję! Dubeltówka musi bić conajmniej na 120 kroków, bo z takiej na ostatniem polowaniu strzelał p. X czy Y i kropił wszystkie zające na 100 kroków. A zatem on chce mieć jeszcze lepszą i 20 kroków na ewentualny zapas! Czoki obowiązkowe i conajmniej o milimetr różnica, strzelba musi być lekka, no i t. p. Jestem ciekaw jakby przy podobnej strzelbie wyglądał nos takiego pana, a nawet zęby?!

W swej karjerze myśliwskiej miałem dwa takie wypadki, dosadnie charakteryzujące nieumiejętność na-

bywania sprzętu myśliwskiego przez młodych nemrodów. Na jedno z polowań przybył lekarz, ubrany — pożal się Boże! — żółte półbuciki, wizytowe spodnie, granatowa alpagowa marynarka i plażowy kapelusz. Zaopatrzony jednak w dobrą „Sauerówkę" 16-kę z pełnemi czokami. Rezultat polowania — na 60 strzałów 1 kura.

Zaciekawił mnie wynik strzałów. Zmieniłem z nim moją strzelbę i okazało się, że i z jego strzelby osiągnąłem 28 kur na 40 strzałów, a on z mojej na 20 strzałów — 7 kur (moja strzelba: prawa lufa gładka, lewa — pół-czok). A zatem nietylko, że pan ten słabe miał pojęcie o strzelaniu, ale na dobitek sprawił sobie nieodpowiednią dla siebie strzelbę.

Drugi wypadek zdarzył mi się również z młodym myśliwym, który z pierwszorzędnej „Forgeron-ki" nie mógł osiągnąć nawet miernych wyników i w rezultacie sprzedał wspaniałą strzelbę za psie pieniądze.

Okazuje się, że młodzi i niedoświadczeni memrodzi nie umieją poprostu kupować strzelb i nie wiedzą czego mają od strzelb żądać; coś, gdzieś usłyszą, nie są dokładnie poinformowani, a rezultat taki, że płacą „frycowe", a często zrażają się do myślistwa.

Nie będę omawiał tu kalibru i kolby, gdyż te sprawy były już na łamach „Łowca Pol." dość obszernie poruszane. Przestrzegam tylko młodych adeptów sportu myśliwskiego przed kupnem rozreklamowanych 20-tek. Dwudziestka daje dobre rezultaty tylko w rękach doświadczonego i pewnego myśliwego-strzelca.

A teraz parę rad dla kupujących strzelby:

Kupując strzelbę, należy ją wypróbować, oddając kilka (4—5) strzałów z każdej lufy — nigdy po jednym strzale, gdyż nigdy nie da to rzeczywistego obrazu co strzelba jest warta, a zatem należy przygotować sobie 8 do 10 tarcz o średnicy koła 75 cm., z punktem centralnym o 6—8 cm. Po obliczeniu wiele śrutów znajduje się w danym gatunku nabojów, rozpoczynamy serję strzałów z odległości 35 m (równa się 50 kroków). Po oddaniu serji, obliczamy trafione śruty w 75 cm. kole i w ten sposób ustalamy % trafionych śrutów, a zatem mamy przeciętną pokrycia. Dla dobrych strzelb i dobrego strzelca wystarcza pokrycie od 60 — 70% przy użyciu 3 i 1/2 mm śrutu. Wyższego pokrycia może wymagać od strzelby tylko pierwszorzędny strzelec! W lesie już 60% pokrycia jest bardzo dobre. Słabi strzelcy mogą się zadowolić pokryciem 55 — 60%.

Nie szukać strzelb ani ze zbyt długiemi lufami, ani ze zbyt krótkiemi, kogo nie stać na sprawienie sobie paru sztuk strzelb. Lufy od 68—72 cm. zupełnie dobrze nadają się do polowań tak w polu, jak i w lesie. Pan inż. Maryański radzi nawet lufy krótsze od 68 cm. i zaleca wyroby „Sempert i Kriegenhof". Prawdą jest, że wyroby tej firmy są pierwszorzędne, jednak mojem zdaniem dość drogie, a wobec obecnie panujących ograniczeń dewizowych trudno jest z niemi nawiązać kontakt handlowy. (Obsługa tych panów naprawdę postawiona jest na poziomie, którego tylko nam zazdrościć wypada). Niewprawieni myśliwi nie powinni kupować strzelb o pełnych czokach. Wystarczą im zupełnie: prawa lufa bez czoku, lewa półczok, a najwyżej obie o półczokach.

Może te przestrogi i rady uchronią choć kilku młodych myśliwych od nabycia nieodpowiedniej broni — a artykuł ten osiągnie swój cel, dla którego go skreśliłem.

„Darz Bór" młodym myśliwym w rozpoczętym sezonie myśliwskim.

P. NOWAK,

Podłowczy P. Z. Ł. w Cieszynie.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Poniżej zamieszczamy pismo, złożone Ministerstwu Spraw Wewnętrznych przez Polski Związek Łowiecki w sprawie potrzeby zasięgania przez powiatowe władze administracyjne opinji organów Związku przy wydawaniu kart łowieckich.

Nr. 1069 — IX/III. *Dnia 2 września 1937 r.*

„Do

Pana Ministra Spraw Wewnętrznych

w Warszawie.

Pismem z dnia 13 marca r. b. pozwoliłem sobie zwrócić się do Pana Ministra w imieniu Polskiego Związku Łowieckiego z prośbą o polecenie uzupełnienia okólnika z dnia 27 sierpnia r. 1936 zaleceniem p. p. Starostom wydawania kart łowieckich po zasięganiu opinji Łowczych Powiatowych Polskiego Związku Łowieckiego, jako dokładnie obeznanych z kwalifikacjami łowieckiemi myśliwych w swych powiatach. Miało to na celu zapobieżenie zbyt często, niestety, powtarzającym się wypadkom uzyskiwania kart łowieckich przez notorycznych szkodników łowieckich, a często wprost praktykujących kłusowników.

Potrzeba ścisłej współpracy organów administracji ogólnej z przedstawicielami zorganizowanego łowiectwa w zakresie wydawania kart łowieckich była widocznie tak paląca, że spowodowała ukazanie się okólników p. p. Wojewodów: poleskiego (z dnia 17 sierpnia r. b.), wołyńskiego (z dnia 25 marca r. b.) i łódzkiego (z dnia 12 sierpnia r. b.), polecających p. p. Starostom bezwzględne porozumiewanie się w tych sprawach z Łowczymi i Podłowczymi Polskiego Związku Łowieckiego.

Witając wdzięcznem sercem przytoczone objawy zrozumienia roli naszej organizacji w dążeniu do postawienia łowiectwa polskiego na należytym poziomie, Polski Związek Łowiecki uważa za tembardziej wskazane wydanie przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zarządzenia ogólnego w poruszonej sprawie, aby w ten sposób zapobiec powtarzającym się przykładom różnolitego ustosunkowania się władz powiatowych do zabiegów naszych organów lokalnych o udział w kwalifikacji osób, ubiegających się o karty łowieckie.

Pozwalam sobie wyrazić przekonanie, iż Pan Minister nie odmówi uwzględnienia powyższej prośby, uzasadnionej troską o podniesienie polskiego łowiectwa.

Polski Związek Łowiecki

Kazimierz Sosnkowski Generał Broni

Prezes Zarządu

*

Nawiązując do wspomnianych w powyższem piśmie okólników PP. Wojewodów Wołyńskiego, Poleskiego i Łódzkiego podajemy w streszczeniu główniejsze punkty tych zarządzeń.

Pan Wojewoda Wołyński, opierając się na treści pisma okólnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 27 VIII 1936 r. o współdziałaniu władz administracyjnych z organami Polskego Związku Łowieckiego, wydał pismo okólne do wszystkich podległych mu PP. Starostów, polecając im we wszelkich sprawach, dotyczących łowiectwa, utrzymywać kontakt z organami P. Z. Ł., działającymi na terenie powiatu, a więc z Powiatową Radą Łowiecką z Łowczym Powiatowym na czele i Podłowczymi; specjalnie zasięgać opinji tych organów o petentach przy prolongacie kart łowieckich. Dalej Pan Wojewoda poleca w wypadkach ujawnienia przekroczeń prawa łowieckiego z największą surowością stosować przewidziane kary w wyższym wymiarze; następnie pismo zaznacza, że do walki z przekroczeniami prawa łowieckiego powołana jest nietylko Policja Państwowa, lecz również organy samorządowe — Wójtowie i Sołtysi.

Pan Wojewoda Poleski zawiadamia pismem okólnem wszystkich podległych mu PP. Starostów, że Walne Zgromadzenie Wojewódzkie P. Z. Ł. wybrało Poleską Wojewódzką Radę Łowiecką, do właściwości której należeć będzie załatwianie dotyczących woj. poleskiego spraw łowieckich. Dalej pismo zaznacza, że celem działalności Polskiego Związku Łowieckiego i jego organów jest podniesienie i należyte utrzymanie zwierzostanów oraz jaknajwiększy rozwój łowiectwa i że osiągnięcie tego celu będzie możliwe tylko wówczas, gdy wszyscy myśliwi zjednoczą się w tym Związku. W myśl tego Pan Wojewoda poleca PP. Starostom wydawanie nowych kart łowieckich tylko członkom P. Z. Ł.

Pan Wojewoda Łódzki wydał podobne pismo okólne lecz znacznie jeszcze obszerniejsze co do omówień znaczenia łowiectwa i roli organów P. Z. Ł. Następnie Pan Wojewoda poleca podległym mu P.P. Starostom umożliwienie Łowczym Powiatowym wzgl. Podłowczym stałego wglądu w akta i rejestra starostwa, dotyczące: a) wydanych kart łowieckich, i pozwoleń na broń myśliwską, b) zarejestrowanych obwodów łowieckich, c) utworzonych spółek łowieckich, d) statystyki kar administracyjnych za wykroczenia łowieckie (w każdym wypadku z wyłączeniem akt tajnych i poufnych). Wreszcie Pan Wojewoda uważa za celowe, aby w ważniejszych sprawach, dotyczących łowiectwa, będących przedmiotem postępowania administracyjnego władz I instancji, brali udział Łowczowie Powiatowi wzgl. Podłowczowie. w charakterze biegłych.

POSIEDZENIE ZARZĄDU ZWIĄZKU

W dniu 7 października r. b. odbędzie się w Warszawie posiedzenie Zarządu Polskiego Związku Łowieckiego (na prawach Naczelnej Rady Łowieckiej).

Na posiedzeniu tem omówione będą wyniki reorganizacji Związku na podstawie nowego statutu oraz ustalony zostanie termin Walnego Zgromadzenia Związku.

KOMUNIKATY

NALEŻENIE WOJSKOWYCH DO P. Z. Ł.

W Nr. 11 Dziennika Rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 23 sierpnia r. b., poz. 135, ukazało się następujące zarządzenie:

„B. Pers. 4144-1-2.

Polski Związek Łowiecki — należenie oficerów.

Na podstawie § 9 P. S. 325—585 zezwalam oficerom służby stałej na należenie w charakterze członków do Polskiego Związku Łowieckiego.

Warszawa, dn. 23 sierpnia 1937 r.

Minister Spraw Wojskowych
(—) Kasprzycki
Generał Dywizji."

ODZNAKA CZŁONKOWSKA.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nadesłało Związkowi następujące pismo z dnia 16 sierpnia 1937 r. Nr. AP. 3—93:

„D E C Y Z J A

Na podstawie art. 1 ust. (1) dekretu z dnia 2 października 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 72, poz. 455) i § 2 rozporządzenia z dnia 15 listopada 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 86, poz. 534) udzielam Polskiemu Związkowi Łowieckiemu (Warszawa, ul. Nowy Świat 35) pozwolenia na ustanowienie i używanie odznaki w kształcie srebrnego monogramu „P. Z. Ł.", okolonego złotym wieńcem z choiny, zakończonym u góry potrójnym złomem.

Odznaka może być używana jako odznaka członkowska do noszenia w klapie.

Za odznaki członkowskie Zarząd pobierać może od członków jednolitą opłatę tytułem zwrotu kosztów, nie więcej jednak niż 4 zł. 20 gr.

Wydawanie odznaki stowarzyszenia osobom nie będącym jego członkami jest zakazane.

Za Ministra
(—) Paciorkowski
Podsekretarz Stanu."

*

W łączności z przytoczoną wyżej decyzją P. Ministra Spraw Wewnętrznych, podajemy do wiadomości, że odznaki członkowskie Polskiego Związku Łowieckiego wydawać będą wyłącznie właściwe Wojewódzkie Rady Łowieckie.

Prawo nabywania i noszenia odznak członkowskich przysługuje jedynie członkom z w y c z a j n y m Polskiego Związku Łowieckiego.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 31 SIERPNIA 1937 R.

Obradom przewodniczył P. Prof. Józef Gieysztor, obecni byli P. P.: Gen. Kazimierz Fabrycy, Maurycy Hr. Potocki, Jerzy Dylewski, Red. Walenty Garczyński, Dyr. Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieński, Inż. Henryk Sosonko, Dyr. Andrzej Śliwiński i Inż. Kazimierz Tołłoczko; sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dn. 6 sierpnia r. b. zatwierdzono bez poprawek.

Za najodpowiedniejszy termin posiedzenia Zarządu Związku uznano pierwsze dni października, zaś Walnego Zgromadzenia Związku — koniec listopada. Terminy te postanowiono przedstawić P. Prezesowi Generałowi Sosnkowskiemu.

Ustalono jednocześnie projekt porządku dziennego posiedzenia Zarządu.

Sprawozdanie ze stanu prac Komitetu Organizacyjnego Polskiego Działu Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie przedstawił P. Dyr. Śliwiński. Ze sprawozdania tego wynika, że prace organizacyjne zostały już zakończone. Pomimo znacznych trudności w pracy Komitetu, zarówno liczba, jak i jakość eksponatów łowieckich, jakie zostały pozyskane, pozwala przypuszczać, że dział polski na Wystawie berlińskiej stanie na wysokim poziomie. P. Dyr. Śliwiński omówił pokrótce poszczególne kategorje eksponatów, P. Dylewski zaś — dział fotograficzny.

Zaznajomiono się następnie z programem Wystawy w Berlinie, który przewiduje szereg uroczystości i imprez w czasie od 2 do 21 listopada r. b. Program ten zamieszczony będzie w „Łowcu Polskim".

Organizacją wycieczek zbiorowych na Międzynarodową Wystawę Łowiecką w Berlinie, po porozumieniu ze Związkiem, zajmie się Polskie Biuro Podróży „Francopol". Koszt udziału w wycieczce trzydniowej wyniesie od osoby w przybliżeniu: II klasą — zł. 155.—, III klasą — zł. 140.—, przyczem w sumie tej uwzględniono opłaty za paszport, przejazd od granicy niemieckiej do Berlina, wszelkie środki komunikacyjne, hotel i całodzienne utrzymanie. Do ceny tej dojdzie koszt przejazdu do granicy, przyczem podjęte zostały starania o uzyskanie możliwie największej zniżki w opłacie za przejazdy koleją w granicach Polski.

Przyjęto do wiadomości okólniki p. p. Wojewodów Poleskiego, Wołyńskiego i Łódzkiego w sprawie współdziałania powiatowych władz administracyjnych z organami Związku i postanowiono złożyć wymienionym p. p. Wojewodom specjalne podziękowanie.

Nadesłany przez Ligę Popierania Turystyki komunikat o utworzeniu referatu łowieckiego przy tej instytucji — postanowiono zamieścić w „Łowcu Polskim".

W łączności ze zgłoszonym przez jeden z Oddziałów Związku wnioskiem o nadanie godności członków honorowych Polskiego Związku Łowieckiego dwum wybitnym działaczom łowieckim — Wydział Wykonawczy uznał, iż do chwili ukończenia reorganizacji Związku rozpatrzenie tego rodzaju wniosków byłoby przedwczesne.

Wydział Wykonawczy, na wniosek P. Prof. Gieysztora, postanowił przedłożyć Zarządowi Związku projekt utworzenia Sekcji do spraw Conseil International de la Chasse oraz projekt regulaminu tej Sekcji.

Ustalono ostateczny wzór stroju łowieckiego dla członków Związku i postanowiono przedłożyć wzór ten Ministerstwu Spraw Wewnętrznych do zatwierdzenia, a następnie zamieścić w „Łowcu Polskim".

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

WOJEWÓDZTWO WOŁYŃSKIE.

W dniu 17 września b. r. (piątek) o godz. 17-tej (5 po poł.) w sali konferencyjnej Państwowego Banku Rolnego w Łucku, ul. Piłsudskiego 20, odbyło się Walne Zgromadzenie Wojewódzkie, Polskiego Związku Łowieckiego z terenu Wołynia z następującym porządkiem dziennym:

1. Powitanie.
2. Wybory Prezydjum.
3. Odczytanie protokółu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
4. Sprawozdania Zarządu:
   b) ogólne,
   b) finansowe.
5. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
6. Preliminarz budżetowy na rok 1937.
7. Referat p. Wacława Podhorskiego pod tytułem: „Dzik w naszych kniejach".
8. Wybory władz:
   a) Wojewódzkiej Rady Łowieckiej,
   b) Komisji Rewizyjnej i zastępców.
9. Wybory Delegatów na Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Łowieckiego.
10. Wolne wnioski.

Równocześnie odbyła się wystawa obrazów p. A. Jakimczuka, artysty-malarza, zamieszkałego w powiecie krzemienieckim, który za swe obrazy o motywach myśliwskich niejednokrotnie był nagradzany na wystawach w Warszawie

ROMAN POTOCKI
Wołyński Łowczy Wojewódzki P. Z. Ł.

POWIAT MIECHÓW, WOJ. KIELECKIEGO.

Na podstawie § 54 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zawiadamiam, że na dzień 26 września 1937 r. godzina 10 w pierwszym terminie, a 11-ta w drugim terminie, wyznaczyłem Walne Zgromadzenie Powiatowe dla dokonania wyboru Powiatowej Rady Łowieckiej.

Zgromadzenie odbędzie się w biurze Wydziału Powiatowego w Miechowie.

Ze względu na ważność sprawy proszę o niezawodne przybycie.

J. GRODZIECKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

PRÓBY POLOWE WYŻŁÓW RAS ANGIELSKICH POD WARSZAWĄ.

Sekcja Psa Myśliwskiego Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych urządziła w dniu 19 września r. b. doroczne jesienne próby polowe dla wyżłów ras angielskich.

PRÓBY JESIENNE POD KRAKOWEM.

Wobec urządzenia przez Sekcję Psa Myśliwskiego przy P. Z. H. P. R. jesiennych prób polowych w dn. 19.IX. b. r. w Wilanowie, Komitet Prób Polowych urządzanych przez Krak. Oddział P. Z. Ł. i M. T. Ł. zawiadamia, iż termin prób w Krakowie został przełożony na dzień 26.IX, godz. 8 rano. Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji co do terenu etc. udziela Dr. J. Jakóbiec, Zakład Hodowli Ogólnej, Kraków Al. Mickiewicza 21. Wpisowe 10 zł., dla zawodowych leśników i treserów 5 zł. Komitet rozporządza nagrodami P. Z. H. P. R. Pointer-Klubu i lokalnemi. Do jury zaproszeni są następujący Panowie na mocy uchwały Międzyklub. Komit. Kynol: M. Bielawski jako przewodniczący J. Robel i A. Lerdemer (asystenci).

JESZCZE W SPRAWIE ROZWOJU ROSOCH U ŁOSIA

W zeszytach Nr. 33 z 1936 r. i Nr. 1 z r. b. „Łowca Polskiego" streściłem dwa biegunowo odmienne poglądy na przyczyny kształtowania się rosoch łosia w formie łopat, lub też w kształcie wieńców jelenia o długich odnogach. Rzecznicy jednego poglądu twierdzą, że budowa i kształt rosoch zależy od warunków odżywiania i warunków zdrowotnych, i że słabego badylarza można przez intensywne odżywianie i umieszczenie w miejscowości wolnej od epidemij wykształcić na łopatacza. Zwolennicy drugiej koncepcji utrzymują, że istnieją dwie odrębne rasy łosia: leśnego o ciemnem zabarwieniu ciała, wysokich jasnych nogach i rosochach w kształcie łopat, oraz — błotnego o skórze jaśniejszej, niższych badylach i rosochach typu jeleniego.

Obecnie w sprawie nas interesującej zabrał na łamach tygodnika „Wild und Hund" (N. 17) głos prof. V. Franz z Jeny, wypowiadając się całkowicie po stronie rzeczników dwu odmiennych ras, lub jeżeli kto woli dwu odmian tej samej rasy łosia. Taki czy inny kształt rosoch jest sprawą dziedziczenia tych cech po przodkach, zaś przykłady, że po ojcu-łopataczu syn posiadał rosochy typu jeleniego, świadczyć mogą jedynie o tem, że bądź matka pochodziła z rasy badylarzy, bądź też ojciec był mieszańcem tych dwu ras.

Aby wszelkie wątpliwości usunąć, proponuje autor przeprowadzenie próby równoległej hodowli w dwu zagrodach: pary łosi czystej rasy łopataczy i pary badylarzy. Próba taka, przeprowadzona przez kilka pokoleń łosi, potwierdzi, zdaniem p. Franza, fakt istnienia dwu odmian o cechach im tylko właściwych, nie ulegających zmianie pod wpływem czynników zewnętrznych, zwłaszcza tak krótkotrwałych, jak warunki odżywiania pojedyńczego osobnika.

Jako potwierdzenie słuszności swego stanowiska, podaje autor wytłomaczenie faktu powstawania tych odmian. Pierwotnym typem łosia był łopatacz, jak o tem świadczą najstarsze wykopaliska. Pod wpływem pewnych czynników, dotąd jeszcze niezbadanych, (bardzo być może, że warunków odżywiania, ale działających tysiące lat) powstała pewna ilość osobników o rosochach bez łopat. Rosochy tego kształtu okazały się bardziej skuteczne w walce o byt od płaskich o krótkich pasemkach łopat — i łoś badylarz począł się rozmnażać szybciej. Coraz większy przyrost badylarzy widzimy powszechnie, co potwierdza przykład — najliczniejszej w Europie ostoi łosi szwedzkich, wśród których byki o rosochach jelenich stanowią większość. Odznaczają się one większą ruchliwością i wojowniczością od łopataczy i posiadają większą o 30 do 40 kg wagę ciała.

Jak widzimy, zagadnienie przyczyny kształtowania się rosoch u łosia pozostaje otwarte i wymaga dalszych badań i prób.

J. GIEYSZTOR

OPŁATY TARYFOWE ZA PRZEWÓZ KOLEJAMI PSÓW

Poniżej zamieszczamy powtórnie normy opłat za przewóz psów kolejami, prostując mylnie wydrukowaną rubrykę pierwszą (odległości w km).

Za odległość w km.	Opłata w zł. wg. tab. 11	Opłata w zł. za 20 kg.
10	0.10	0.50
30	0.20	0.50
50	0.30	0.60
75	0.45	0.80
100	0.65	0.90
150	0.95	1.30
200	1.25	1.60
300	1.75	2.30
400	2.25	3.—
500	2.65	3.60

Opłaty te uiszcza się w kasie biletowej.

ZŁAPANIE ŁOSZY

Dnia 28 sierpnia r. b. w pobliżu jeziora Serwecz w odległości 8 klm. od m. Głębokiego do pasącego się stada krów przyłączyła się łosza. Po pewnym czasie łosza, której prawdopodobnie nie podobało się towarzystwo krów, zaczęła uciekać w kierunku jeziora Serwecz. Ucieczkę zauważyli chłopi pracujący na polu i udali się w pościg. Łosza skoczyła do jeziora i popłynęła. Chłopi kontynuowali pościg na łódkach i wkońcu udało się im — już na środku jeziora — złapać zwierzę przy pomocy sznurów. Skrępowane zwierzę chłopi przyprowadzili do m. Głębokiego — do dyspozycji Starosty p. W. Suszyńskiego, zamiłowanego myśliwego. P. Starosta Suszyński po telefonicznem porozumieniu się z Dyrekcją Lasów Państwowych w Wilnie kazał łoszę przetransportować autem ciężarowem w specjalnie sporządzonej klatce do Puszczy Rudnickiej. Nadmienić należy, że po tych wszystkich przygodach łosza cieszy się jak najlepszem zdrowiem, natomiast chłopi, którzy ją złapali, są przez nią mocno poturbowani. Ponieważ chłopami nie kierowały cele zysku, a tylko chęć dostarczenia rzadkiego zwierza powszechnie lubianemu Staroście, to też p. starosta Suszyński nietylko zaniechał ścigania sprawców „nielegalnego polowania", lecz wystąpił do Tow. Łowieckiego Ziem Wschodnich oraz do Dyr. Lasów Państw. w Wilnie z wnioskiem wypłacenia nagród pieniężnych 8-iu chłopom, którzy złapali łoszę.



Łosza na podwórzu Starostwa Dziśnieńskiego w Głębokiem.

Wypadek powyższy przypomina nam fakt z przed paru lat, kiedy to chłopi z gminy Rzasza pow. wileńsko-trockiego zmasakrowali drągami łosia również płynącego przez jezioro. Mięso owego łosia chłopi ci zjedli, a skórę usiłowali spieniężyć. Czyn chłopów z gminy głębockiej zasługuje przeto na szczególne podkreślenie, jako dowód, że cywilizacja naszej wsi kresowej postępuje naprzód i że niezawsze stosunek ludu naszego do dzikich zwierząt jest nieludzki i bestjalski.

M. K. P.

ZAWODY STRZELECKO-MYŚLIWSKIE W SKORZĘCINIE

Dnia 29 sierpnia r. b. odbyły się na strzelnicy P. W. Ł. w Skorzęcinie zawody myśliwskie zorganizowane przez Pow. Radę Łowiecką powiatu gnieźnieńskiego. Kierownictwo zawodów spoczywało w rękach Łowczego Powiatowego p. Teodora Mukułowskiego z Kołaczkowa i p. p. Podłowczych inż. inż. Kaczmarczyka z Czerniejewa i Suchockiego z Skorzęcina.

Zawody odbyły się przy pięknej pogodzie i przy bardzo licznym udziale publiczności z powiatów: gnieźnieńskiego, wrzesińskiego, żnińskiego i inowrocławskiego. Zainteresowanie rozwijającym się na naszym terenie, sportem było wielkie.

Cenne nagrody zostały ufundowane przez Wojew. Radę Łowiecką, Grodzką Radę Łowiecką, Państwową Wytwórnię Prochu w Pionkach, p. majora Wierzchaczewskiego z Gniezna, p. dyr. Bląka z Poznania, Łowczego Powiatowego oraz Powiat. Radę Łowiecką.

W pierwszej konkurencji do stojącego kozła zdobyli nagrody: Nagrodę I. p. inż. St. Suchocki z Skorzęcina — ilość punkt. 1. II. p. hr. L. Żółtowski z Niechanowa — ilość punktów 15; III. p. Kunce Józef z Bieślina — ilość punktów 15, IV. p. T. Mukułowski z Kołaczkowa — ilość punktów 13 na 30 punktów możliwych do uzyskania.

W drugiej konkurencji do biegnącego dzika zdobyli nagrody: Nagrodę I. p. T. Mukułowski z Kołaczkowa — ilość punktów 27, II. p. inż. Kaczmarczyk z Czerniejewa — ilość punktów 16. III. p. Górski Michał z Golimowa — ilość punktów 14. IV. p. Bilski Jan z Gniezna — ilość punktów 12 na 30 możliwych do uzyskania.

W trzeciej konkurencji do rzutek zdobyli nagrody: Nagrodę I. p. Feill z Ostrowa — ilość punktów 10, II. p. Mieczkowski z Srebrnej Góry — ilość punktów 10, III. p. sędzia Kiedrowski z Witkowa — ilość punktów 8, IV. p. Bębnista z Wrześni — ilość punktów 8, V. p. inż. Suchocki z Skorzęcina — ilość punktów 8.

GŁOS ZBIERACZA DO LUDZI DOBREJ WOLI

Dzięki pomocy ludzi dobrej woli uzupełniłem znacznie mój księgozbiór myśliwsko-przyrodniczy, który udostępniłem bezinteresownie w moim mieszkaniu, (jak w bibliotece publicznej) każdemu pracującemu naukowo. Do tego zbioru poszukuję i nabywam: książki, pisma, kalendarze myśliwskie, autografy ludzi zasłużonych w łowiectwie, ekslibrisy, etykiety myśliwskie z flaszek (żubrówka etc.), statuty, regulaminy, legitymacje, dyplomy, listy i koperty kółek łowieckich, zaproszenia na polowania, bale myśliwskie i t. p.

Specjalnie proszę o umożliwienie mi nabycia m e d a l i, ż e t o n ó w i o d z n a k łowieckich, noszonych przy kapeluszach lub przy klapach marynarek, a leżących bezużytecznie po szufladach. Proszę też o medale i odznaki z w y s t a w łowieckich, towarzystw O p i e k i nad Z w i e r z ę t a m i i O c h r o n y P r z y r o d y, o odznaki myśliwskie prywatnych osób, za s t r z e l a n i a m y ś l i w s k i e, żetony b r a c t w s t r z e l e c k i c h i za b i e g i ś w. H u b e r t a, o tarcze s t r a ż y łowieckiej i leśnej itd. Jedyna ta moja w Polsce kolekcja żetonów myśliwskich pójdzie w tym roku na wszechświatową wystawę łowiecką do Berlina, gdzie reprezentować będzie dorobek Polski i w tej dziedzinie, przedstawiającej motywy łowieckie w sztuce grawerskiej itp.

Proszę też o wiadomości o dawnych z w i e r z y ń c a c h i kulcie św. H u b e r t a w Polsce, o adresy osób, do których mógłbym się zwrócić w powyższych sprawach.

Inne pisma, do których dotrzeć nie zdołałem, proszę w imię słusznej sprawy o łaskawe przedrukowanie tej odezwy.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI
Warszawa 1, ul. Górnośląska 16, m. 38.

TREŚĆ NUMERU.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł.
Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.
Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa